



Adam Cebula "Rzeczywistość niepotrzebna, czyli przepis na grunwaldzką"

nimfa bagienna



Foto: Adam Cebula

Rzeczywistość skrzeczy, więc lepiej jej nie zauważać. Taaaa, jasne. Ale przepis na grunwaldzką (kilo cukru, cztery litry gotowanej wody oraz dziesięć deko drożdży) każdy zna. Gorzej z resztą tego, co się Grunwaldu tyczy. Adam Cebula pływa w oceanie historii.

— Kto Ty jesteś? / — Polak mały. / — Jaki znak twój? / — Orzeł Biały. Podejrzewam, że niewielu rodaków pamięta autora tego wierszyka. To Władysław Bełza.

(https://pl.wikipedia.org/wiki/W%C5%82adys%C5%82aw_Be%C5%82za) Zdawało mi się jednak, że w zbiorowości Przywiślańskiego Kraju istnieje kanon pewnej wiedzy, która nikomu nigdy nie może być obca. Każdy ten wierszyk zna, każdy wykaże się pewnym zasobem minimum, w którym prócz tej rymowanki mamy i swoje polskie cytaty, i powiedzonka, i potrawy, i obyczaje, i wiedzę. A jeśli znajdzie się ktoś, kto nie sprostą wymogom, to albo mu narodowa grunwaldzka spożywana w wyraźnym nadmiarze poszkodziła, albo dotknęły go jakieś inne, niepoślednio ciężkie termina.

Z należnym dystansem podchodzę do filmiku, jaki ku uciesze gawiedzi umieściła 15 lipca na swym portalu Gazeta Wyborcza; wszakże, choćby nawet był wynikiem zatrudnienia wielu znakomitych aktorów i starannej reżyserki, uświadomiłem sobie: zaiste, tak jest. Tak jest, o czym można się przekonać dzięki rozmowom, przez obserwację czy czasami z uwagi na niedyskretne pytania. Filmik był zarejestrowaną sondą uliczną: co przeciętny Polak wie o bitwie pod Grunwaldem? O cóż mogą pytać? Wielu zbrojnych stawało przeciw sobie?! No... padłbym. Po polskiej wiem, były trzy chorągwie smoleńskie, bo się wokół nich dym ciągle toczy, w sumie pięćdziesiąt chorągwi. Ile to na nasze? Bez sięgania do gugla nie wiem. Tych, niech ich szlag, Krzyżaków

(<http://liryka-liryka.blogspot.com/2015/05/nad-prosna-jeremi-przybora.html>) to czort znajet, braci poległo ledwie koło dwóch setek, chorągwi zdobyto pięćdziesiąt i jedną, które nam Austriacy wywieźli, ale głów ile było? Na pamięć — nie wiem.

Mętą mam wiedzę, o co poszło. Było jakieś powstanie na Żmudzi przeciw psiajuchom Krzyżakom,

była ziemia dobrzyńska, na którą pewnie swołocz wlała, rozejm do świętego Jana. no i jeszcze most pontonowy. Są sprawy, o które pytać śmieszno (jak choćby o dwa miecze), msze polowe, które nie wiem, czy są prawdą, czy prawdziwym fortelem Jagiełły. Że z premedytacją smażył psie krwie, Prusaków, do południa w słońcu, to chyba jest fakt Długoszem pieczętowany. To wie KAŻDY.

A co powie Prawdziwy Polak i Patriota, gdy go spytać o DATE? „Kilo cukru, cztery litry gotowanej wody oraz dziesięć deko drożdży.”.

(<http://paweltrojanowski.fm.interiowo.pl/bimber/grunwaldzka.html>). Pędził, nie pędził, wyszło czy skisło, a nawet jeśli jest tym (przed wypowiedzeniem żegnamy się trzykroć ze strachem)

ABSTYNENTEM, tu rodzon i wychowan — wie. Pytać o datę bitwy pod Grunwaldem, jak mawiał Longinus Podbipięta, hadko.

No i? 1411 się trafiło. Miesiąc... gorzej, dużo gorzej. Jako uczestnik Józef Piłsudski. Prawda li to? Nie wiem, jak wspominałem, czy nie wynajęli aktorów, nie wyreżyserowali przedstawienia, ale... Nie musiałem nadstawiać uszu, wystarczyło sobie przypomnieć, co też ludziska wygadywali. Nie tak dawno biadałem, że właściwej reakcji nie było na patriotyczne, wspólne wszystkim (jak mi się zdawało) cytowania z „Wesela”. Odezwał się człek mową wiązaną... A tu cisza, że słyszałbym głos z Litwy.

Zdarzyło mi się zaczepić młódcz chowaną nowoczesnym sposobem o Skład Apostolski i siedem grzechów głównych, bo się pyszniła wiedzą teologiczną. Nie o take... wiedzę walczyliśmy. Nie o tę WERYFIKOWALNĄ. Chodzi mi o to, by język... Nie, nam chodzi o umiejętność posługiwania się guglem. Podobno, czy coś takiego. Zwalczamy wiedzę encyklopedyczną. Kształcimy zdolność wyszukiwania, kojarzenia, rozumienia, co napisano. Współpracy w zespole, twórczego działania. Wiedzę traktujemy holistycznie.

Skutki? W kontekście owej sondy przypominałem sobie wyczyny polskich tak zwanych polityków, osób znacznych, ze świecznika, można rzec, z pierwszej półki lub pierwszego szeregu, w każdym razie walczących o miano przynależności do elity, zapewne także intelektualnej. Więc pewien wodnik czy rzecznik dał ognia z powstaniem warszawskim, zaś ponoć całkiem niedawno nobliwa pani, która wiedzieć powinna, albowiem za jej najlepszej przytomności sprawy się działy, huknęła jak z armaty datą wstąpienia Polski do Unii.

Muszę uderzyć się w pierś: także machnąłem się o dwa lata, cóż, dla mnie to nie zdarzenia historyczne, to mniej więcej jakby mnie ktoś zapytał, w którym roku fantazin powstał, a w którym wrócił do korzeni. Muszę chwilę po łbie się podrapać, to było wtedy, jak w Ząbkowicach się produkowaliśmy, więc...

Skoro się sprawy powtarzają, musi być jakaś wspólna przyczyna. Dziura ozonowa, gry komputerowe? Z tymi ostatnimi związana jest pewna wdzięczna teoria: mianowicie człek intensywnie się nimi zabawiający przenosi się do tak zwanego świata wirtualnego. Staje się on ważniejszy dla gracza od rzeczywistości i w rezultacie dzieci na przykład mogą wyskoczyć z dziesiątego piętra, bo jakby się myliły, to najwyżej, wedle tej teorii, stracą jedno z dziesięciu żyć, które mają w kredycie na starcie.

Pomyślałem sobie — jest coś na rzeczy. Nie to, nie tak dokładnie, i z komputerami raczej nic nie ma to wspólnego, a przynajmniej z grami komputerowymi. O ile można zrozumieć, że dzieciarnia jest zwyczajnie niedouczone, że „Wierzę w Boga...” nie wyklepali na pamięć, bo jakby chcieli zmówić, na komórce tekst se wywołają, albo filmik na YouTube, to bardzo znaczące jest, że polityk nie przejmuje się faktami, które albo powinny być dla niego podstawowe, niezwykle znaczące, albo zdarzyły się za jego kariery.

Znaczące jest jednak chyba to, że siedem grzechów głównych nie jest ważne. Nie pełni roli, nazwijmy

to, codziennego kompasu moralnego, do jakiej mnie przyzwyczajano. Znaczące jest, że wystarczy w razie czego przywołanie w wyszukiwarce tekstu. Jak bowiem widzi mi się, taka okoliczność, czyli przywołanie, nie nastąpi w okoliczności, czy w danych okolicznościach, w jakiś sposób wolno postąpić. Jedyna możliwość, że tej wyliczanki będziemy potrzebować, to konfrontacja z jakimś upierdliwcem. Który się zapytał.

W przestrzeni, w której porusza się osobnik wierzący w swe przewagi w wiedzy teologicznej, a siedmiu grzechów nie umi, fakt taki choćby, że istnieje jakiś wierszyk kodyfikujący zło, nie ma siły bytu obiektywnego. Istnienie lub nie jakiegoś tekstu, jakikolwiek fakt, może objawić swe oddziaływanie jedynie w konfrontacji z sytuacją — nazwałbym — towarzyską, w byciu za lub przeciw jakimś chłopcom z tamtej wsi.

Nie mają znaczenia fakty, czy to z najnowszej historii Polski, czy wręcz które zaszły niemal wczoraj, bo nie łączymy ich tym, z czym łączy się zazwyczaj fakty: z bezpośrednim oddziaływaniem na rzeczywistość. To są jedynie kwestie do wypowiedzenia, które stawiają nas po tej czy po innej stronie barykady.

Nie komputery. Coś mi się zdaje, że gry i zabawy różnej maści i skali, czasami za pieniądze, czasami za czystą satysfakcją, wciągają ludzi jak bagno. Gramy w przynależność do pewnych klubów towarzyskich, albo na ten przykład do prestiżowego i wymagającego Prawdziwych Fotografów, Poważnych Pisarzy albo fajnych gości z mojej klasy. Z o wiele większym ogniem gramy w przeciwników i zwolenników tej czy innej partii.

Dlaczego ktoś nie pamięta daty bitwy pod Grunwaldem? Proste: nigdy się do niej nie odwoływał, nie była potrzebna dla uporządkowania sobie, że skoro z ziemią dobrzyńską sprawa była, to musiało to być rok przed wielką bitwą, albo jak to się stało, że Malbork ocalał.

Dlaczego ktoś nie pamięta, kiedy Polska do UE wstępowała? Bo uczestniczy cały czas w zbyt zajmującej zabawie w berka, czy innych policjantów i złodziei, w której to, co się dzieje poza osłą łączką, nie ma większego znaczenia. Dlaczego zajmujemy się zabawą, a nie rzeczywistością? Bo technologia nas odcina od zimna w zimie doskonałymi oknami na stalowych ramach z podwójnymi szybami i ksenonem oraz zapewnia nam dość żarcia, jakakolwiek pogoda by się zdarzyła i nieurodzaj, dzięki na przykład wynalazkowi Fritza Habera.

Rzeczywistość nie jest w stanie zagrozić nam powietrzem morowym, bo mamy aseptykę i szczepionki; ogniem, bo są hydranty i niepalne domy; wojny się nie boimy, bo niewielu ja pamięta. Czujemy się tak bezpieczni, że musimy sobie wymyślać zabawę w zwolenników i przeciwników globalnego ocieplenia, aborcji, edukacji seksualnej i wielu innych uciecznych, bardzo wyrazistych i zajmujących rozrywek, które pochłaniają nas bez reszty. Jak w takim nastroju wspominać, co naprawdę było, choćby nie wiadomo kiedy i w jakich okolicznościach Wrocek zalała wielka woda i co ma wspólnego z tym rozbabrany zbiornik w Raciborzu?

Co rano radośnie wybiegamy do piaskownicy, dzieląc się na drużyny, by grać w równouprawnienie gejów, in vitro, albo lustrację, ktoś za kogoś przeciw, emocje lepsze niż na meczu WKS Śląsk Wrocław kontra Lech Poznań, plastikowe łopatkę gną się na niewinnych główkach, dzierżone ochoczymi rączynami. Radośnie, wesoło, i jedyna troska, byle nas z piasku nie wyciągnęli. Liczy się tylko piaskownica — ni to, co obok niej, ani to, co było przed nią, ani wszelkie inne pies ich trącał fakty.

Jakże inaczej tłumaczyć zbiorową amnezję? Musi być wspólny mianownik zjawiska, a jak usłyszeć huk rewolweru, gdy trwa kanonada sztucznych ogni? Tym bardziej, nie da się słyszeć uporczywego skrzeczenia. Rzeczywistość? A pies ją... Łącznie z bitwą pod Grunwaldem. Chyba żeby chodziło o

grunwaldzką. A, to co innego!

Adam Cebula